



Florence Foster Jenkins (Krystyna Janda), wyjąc jak pies, wywoływała aplauz publiczności

FOT. DONAT BRYKCYŃSKI

Teatr „Boska” – kolejna wielka rola Krystyny Jandy

# Marzenia spełnione

**Dwa lata po światowej premierze na deskach teatru Polonia możemy oglądać znakomity spektakl Petera Quiltera. Z rewelacyjną Krystyną Jandą w roli „boskiej” Florence Foster Jenkins – najgorszej śpiewaczki na świecie.**

Wiara we własny talent i miłość do muzyki doprowadziły ją do legendarnej Carnegie Hall. Wyjąc na scenie jak pies do księżyca, 76-letnia Florence Foster Jenkins wywoływała aplauz. Z jednej strony brawa zbierało dziecko bezkompromisowo realizujące marzenia, z drugiej podstarzała najgorsza śpiewaczka świata, głucha na śmiech, ślepa na krytykę.

## Teściowa Carmen

Zanim słuchacz kupił bilet na koncert Florence Foster Jenkins, musiał się spotkać z najbardziej osobliwą diwą w dziejach muzyki osobście i przejść przez rozmowę kwalifikacyjną. Wszystko po to, by – jak dowiadujemy się ze sztuki Petera Quiltera – wyeliminować ewentualnego wroga. Obserwując owacje na stojąco podczas premiery „Boskiej”, można podejrzewać, że Krystyna Janda postępuje podobnie ze swoją widownią. Można by, gdyby nie była to jej kolejna wielka, zagrana śpiewająca, rola.

Janda może być Callas i może być Florence. Może udawać, że śpiewa, i udawać, że fałszuje, a w obu wcieleniach być boska. Tylko królowa polskiej sceny potrafi w kuriozalnej, kiczowatej hiszpańskiej sukni z czerwoną wiechą na głowie i kastanietami w rękach, skrzeczając Habanerę z Carmen, wzruszyć, a jednocześnie roz-



Przy brawurowej grze Jandy błado wypadły role drugoplanowe. Nawet Wiktora Zborowskiego.

FOT. D. BRYKCYŃSKI

bawić publiczność. Bo jak pozostać obojętnym, gdy przypinając, potykając się o tren sukni i falując biustem, rzuca rozbrajająco ze sceny: „czuję się w tym jak teściowa Carmen”.

Spektakl nie ma równego tempa, za to słabsze i bardzo dobre momenty. Te ostatnie zawdzięcza przede wszystkim Jandzie. Początek jest obiecujący – na scenę wtacza się pulchna Florence w lososiowym peniuarze, komplementując słodkimi słówkami nowego, nieświadomego „talentu” przyszłej pracodawczyni akompaniatora Cosme McMoona (Maciej Stuhr). Świetne kostiumy i efektowna scenografia Doroty Kołodyńskiej sprawiają, że duch kiczowatego, nowobogackiego apartamentu na Manhattanie rodem z lat 20., gdzie zamieszkuje najdziwniejsza śpiewaczka świata,

sam w sobie już budzi ciekawość. Zwłaszcza że na fortepianie stoją kwiaty od Cola Portera.

**W tym kiczu jest metoda** Dramaturgia spektaklu przez długi czas opiera się na wyczekiwaniu momentu, kiedy madame Jenkins zmierzy się z nutami, a tym samym Krystyna Janda zaśpiewa. Gdy wreszcie to następuje, sala wybucha śmiechem. Jak można przypuszczać, to śmiech tej barwy, jaką budziły oryginalne wykonania artystki zwanej Boską.

Kolejne sceny odkrywają jej tajemnicę, pozwalając zrozumieć, jak to się stało, że najgorsza śpiewaczka świata niemal do końca swoich dni wierzyła, że jest jedną z najwybitniejszych. W takiej opinii utwierdzają ją najbliżsi, słyszy to, co chce usłyszeć, gdy prosi Cosme o porównanie

swoich osiągnięć z nagraniami Galii Curci, solistki Metropolitan Opera.

Janda w roli Boskiej jest po prostu boska i tak mocno dystansuje innych, że przerysowana rola Krystyny Tkacz (przyjaciółka Dorothy), bezbarwna Ewy Telegi (pani Verindah-Gedge) czy nawet niezła Wiktora Zborowskiego (angielski dżentelmen St. Clair) pozostawiają niedosyt. Za to charyzmatyczną postacią jest służąca Maria (świetna Anna Iberszer), która posługując się wyłącznie językiem hiszpańskim, ma lepszy kontakt z publicznością niż reszta zespołu. Maciej Stuhr stara się dotrzymać kroku Jandzie. Rytm tych kroków jest nierówny, ale dzięki wzruszającemu końcowemu monologowi McMoona możemy mieć nadzieję, że z czasem będzie lepiej.

Brawa należą się także reżyserowi Andrzejowi Domalikowi za zabiegi inscenizacyjne – zwłaszcza scenę dorocznego recitalu dla tak wyjątkowej widowni, jak panie z Klubu Miłośniczek Verdiego, w które zamienia się publiczność, i oglądany od kulis finałowy koncert w Carnegie Hall.

## Być albo nie być

Jest coś wzruszającego w tym, że „Boska” dwa lata po światowej premierze pojawia się na deskach teatru Polonia. Mając świadomość, jak wielkiej determinacji, odwagi i siły wymagało zrealizowanie marzenia o własnym teatrze, widząc Krystynę Jandę i Florence Jenkins w jednej osobie, wychodzimy uskrzydleni ze spektaklu. Bo przez dwie godziny mogliśmy w marzeniach jednej i drugiej po prostu być.

PRZEMYSŁAW DZIUBŁOWSKI